DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II | 18 MARCA 1945 | Nr. 13

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

SCENKI Z BRUKSELI

(SZKICE W. MARSA)

Na lewo : Black Watch z „madmazelą”

Na prawo : Obywatel Wolnej Ameryki

A dołu : A very happy sailor

PUŁK ARTYLERII CIĄGNIONEJ

... wciąż dymią i świecą.
I nie słów tyle szybkich gniewne usta [miecą,
Nie tyle uczuć przejdzie przez duszę [w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i [kartaczy.

„*Reduta Ordona*” A. Mickiewicz.

Gdy po znojnym dniu walk zmęczony piechur przylega na kwaterze, by zaznać dobrze zasłużonego odpoczynku, — kiedy „towarzysz pancerny” zdrapuje się ze swej wieżyczki i w szerokim kole zagapionych piękności wioskowych zdobywczym okiem upatruje swój „target for to-night” — gdy słońce dogorywa na horyzoncie, a noc otula ziemię do spoczynku czarnym welonem — wieczorną ciszą wstrząsa głęboki, groźny bas armat. Jeszcze przed kilku godzinami, w rozstrzygającym momencie walki, wyrzucały z gardzieli nieprzerwany potok ognia i żelaza. Jeszcze nie dawno głos ich, podobny do rozwścieczonego szczekania rozżartych brytanów, zlewal się z jazgotem karabinów maszynowych i hukiem dział czołgów w jeden, wspólny akord bitwy. Teraz, gdy tamte głosy umilkły, odzywa się tylko artyleria by ostrzec przeciwnika basowym warknięciem, że czuwamy.

Znacie nas wszyscy — jeśli nie osobiście, to „ze słyszenia” : ty kolego — strzelcze, któremu głos nasz dodaje otuchy, gdy skostniałymi od zimna palcami ściskasz karabin i wzrok zmęczony wpierasz w nieprzeniknioną ścianę czerni nocnej — na samotnej czujce; i ty towarzyszu pancerny, który swego ziejącego ogniem smoka przylepiasz do naszej zapory ruchomej, co ci drogę do zwycięstwa wyrębuje w gąszczu nieprzyjaciela.

Przekonaliście się w ciągu ubiegłych miesięcy, że choć zwykle stoimy kilka kilometrów za wami, ogień nasz jest zawsze przed wami. czy to przygotowując wasze natarcie, czy to wspierając je czy też chroniąc

was przed zbyt silnym naporem nieprzyjaciela. Niema dla nas pory dnia lub nocy, niema godzin. Gdy szarpiemy wroga naszymi granatami, gdy nie oddzielamy go od was żelazną ścianą, „nękamy" i to zarówno nieprzy jaciela jak... swoich, którym wystrzały nasze urozmaicają spoczynek. Słowo „odwód" jest nam nieznane : bo czy słońce przypieka, czy mróz pali, w świetle dnia, czy w mrokach nocy — artyleria jest zawsze na stanowiskach.

2-gi Pułk Artylerii Motorowej urodził się pod namiotami w 1940 r. na rozkisłej, błotnistej łące „w te szkockie, deszczowe dni". Noworodek otrzymał nazwę I Dyonu Artylerii Ciężkiej i — lekki sprzęt, bo 75 mm. działa. 1 D.A.C. został po jakimś czasie zmotoryzowany — na dowód czego jedna z jego trzech bateryj poszła obsługiwać ciężkie działo artylerii nadbrzeżnej. Z czasem jednak dywizjon przekształcił się na pułk (1941 r.) i otrzymał właściwy sprzęt 5,5 — calowe działa. Pomino, że był pułkiem młodym i „zbieraniną" żołnierzy z najrozmaitszych pułków polskich ciężkich, lekkich a nawet dyonów konnych, 1 P.A.C. rozwijał się, rósł i krzepnął. Jedno go tylko martwiło : jako pułk ciężki podlegał bezpośrednio Dowódcy Artylerii Korpusu, a jedyną W.J. przygotowującą się do wyjścia na front była 1 Dywizja Pancerna. To też pułk, znajdujący się poza nawiasem Dywizji, niespokojny i zazdrosnym okiem zerkał na Nią, gotów do zapłacenia każdej ceny za wzięcie udziału w akcji.

Gdy się nadarzyła sposobność — zapłacił !

Według słów gen. bryg. Maczka, który w listopadzie 1943 r. przyjmował 1 P.A.C. w szeregi Dywizji Pancernej „drogo zapłaciliśmy za bilet wstępu na pola bitew Dywizji". Znowu zmieniamy sprzęt, patki i „przeszkalamy się" (poraz niewiem który) — z ciężkiego pułku na lekki !

Umarł 1 P.A.C., niech żyje 2 P. Art. Mot.

Resztę już znacie. Jak wy, — czekamy z bijącym sercem na rozkaz wyruszenia. Jak wy wszyscy — podlegamy chwilowemu zniechęceniu że to „jeszcze nie zaraz". Jak was — ogarnia nas szał radości, gdy wiemy napewno „że to już".

Z końcem lipca stajemy na ziemi francuskiej z zaszczytnym, lecz jakże trudnym zadaniem kontynuowania tradycji artylerii polskiej. Tradycja ta zapisana jest w kartach historii naszej broni od pierwszych dział zdobytych na Krzyżakach pod Grunwaldem, po przez kolubryny oblężnicze Batorego, szczerbiące mury Smoleńska i Połocka, świetną artylerię Wiśniowieckiego pod Imć Pana Wurcla dowodzeniem, po przez słynną artylerię V Korpusu Polskiego, maszerującego na Moskwę pod Wielkim Cesarzem, szarżę konnej baterii pod Ostrołęką, po przez „Werndle na kółkach" 1 Brygady Legionów — aż po nasze czasy.

Postacie dzielnych artylerzystów-generałów Krzyżanowskiego, Arciszewskiego, Grodzickiego, Bema, Sowińskiego znane wam są z przeszłości. Wojna obecna dodała im nowego blasku.

Caen, Cauvicourt, Jort, Chambois, Falaise, Ypres, Roulers, Gandawa, Breda i kanał Mark — to tylko główne słupy kilometrowe znaczące długą, chwalebną drogę, jakąśmy wspólnie maszerowali od wybrzeży normandzkich aż do Mozy.

Znacie zapach pola bitwy, nie obcy wam jest smak krwi. Wiecie, co znaczy wydobyć z siebie jeszcze jeden wysiłek pomimo — zdawałoby się — ostatecznego wyczerpania. Wam wszystkim rozpierało piersi uczucie dumy, gdy zdobywcy wkraczaliście do oswobodzonych miast francuskich, belgijskich, holenderskich...

Ale nie wiecie może, że istnieje uczucie dumy jeszcze większej, zadowolenia, co gorącą falą zalewa serce. Nie tylko z powodu spełnionego obowiązku, ale z powodu uznania i wdzięczności broni wspieranej. Gdy dowódca „Krwawych Koszul" zrobił nam zaszczyt stwierdzeniem „że naszą pracą uratowaliśmy życia naszych kolegów-piechurów za kanałem Mark", gdy dowódca Strzelców Flandryjskich w specjalnym rozkazie podkreślał sprawność naszej współpracy z piechotą, gdy inni dowódcy wspierani — po akcji składali nam podziękowania — wtedy, koledzy, otrzymaliśmy z nawiązką zapłatę za naszą pracę i trud. I to jest uczucie, którego z niczem porównać się nie da.

Nie wiemy, kiedy dojdziemy do Polski i ilu nas dojdzie. Wiemy, że 2 P. Art. Mot. kiedyś znajdzie się w wolnej, prawdziwie niepodległej ojczyźnie. I to nam wystarczy ! Bo ten krwawy znój, te rany, te groby samotne pozostawione na szlaku dywizji, te wreszcie zwycięstwa, złotą nicią wyhaftowane na naszych sztandarach — jeden mają cel :

Ażeby 2 P. Art. Mot., który jako pułk bez tradycji odbijał od brzegów W. Brytanii, mógł stanąć z podniesionym czołem i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku w szeregach Sił Zbrojnych Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej i ażeby ci, co po nas przyjdą, z dumą nosili nasze barwy i cyfrę.

CO SIE DZIEJE W KRAJU

TERENY INKORPOROWANE DO Z.S.R.R.

Obszar zaanektowany przez Rosję, tj. część Polski na wschód od tak zwanej Linii Curzona, wynosi 46,5 % terytorium państwowego z 33,1 % ludności według spisu z 1931 roku. Obszar ten władze sowieckie odgrodziły bardzo szczelnie od pozostałej części Polski przy pomocy rowów, drutów kolczastych i bunkrów. Poczynania rosyjskie na tym terenie można porównać z metodami stosowamymi przez Niemców na inkorporowanych zachodnich terytoriach Polski. Przeprowadza się akcję jak najszybszego odpolszczania przez masowe wysiedlania polskiej ludności, wywłaszczanie jej z wszelkiego majątku, deportacje do obozów koncentracyjnych, wywożenie na roboty przymusowe wgłąb Rosji. Ludność męska jest mobilizowana do armii czerwonej. Postawa ludności jest jednolita i nieugięta. Panuje wiara w ostateczne zwycięstwo sprawy.

Stosunek armii czerwonej, a zwłaszcza N.K.W.D. do ludności — wrogi. Mimo to okupant czuje się stale jeszcze niepewnie i nie rozbudowuje urzędów. Białorusini i Litwini łączą się z Polakami i nie zgłaszają się do mobilizacji oraz rejestracji. Mobilizowani przymusowo Białorusini stanowczo podają się za Polaków.

Lwów jest częściowo wyludniony. Złożyły się na to : ucieczka ludności z cofającymi się niemieckimi wojskami, przeprowadzana od października 1944 roku wymiana ludności na podstawie umowy zawartej z Lublinem oraz liczne aresztowania przez N.K.W.D. Ukraińców, podejrzanych o należenie do O.U.N. Nowa ludność napływowa — to sowieccy urzędnicy z rodzinami. Panuje dotkliwy brak artykułów pierwszej potrzeby, opału i odzieży.

„TYMCZASOWY RZAD POLSKI"

„Tymczasowy rząd" usiłuje stworzyć pozory, że sprawuje swą władzę nie tylko w oparciu o komunistów, lecz o całe społeczeństwo polskie. Członkowie rządu, poza zdeklarowanymi komunistami, na każdym kroku podkreślają, że nie są komunistami, lecz członkami tego czy innego stronnictwa, Dla ułatwienia tej gry były kilkakrotnie podejmowane próby odtworzenia polskich stronnictw politycznych, a szczególnie Stronnictwa Ludowego. przy pomocy różnych mętów społecznych. Gdy próby te nie dawały oczekiwanych rzultatów, „tymczasowy rząd" powołał do życia nową organizację pod nazwą : „Samopomoc Chłopska", jako ugrupowanie konkurencyjne, które będąc specjalnie faworyzowane otrzymało fabryki przetworów rolnych, młyny i mleczarnie oraz gospodarstwa poniemieckie. Jako czołowi działacze „socjalistyczni", czy „ludowi" wypływają ludzie o nazwiskach zupełnie nieznanych. Po rozszyfrowaniu ich okazuje się, że są to starzy komuniści, „odkomenderowani" do pracy w P.P.S lub w Str. Ludowym.

Na całym obszarze podlegającym „tymczasowemu rządowi" ten ostatni sprawuje władzę tylko de nomine, w rzeczywistości zaś władza jest wykonywana przez N.K.W.D., którego funkcjonarjusze zasiadają z głosem decydującym we wszystkich komitetach gminnych i w innych urzędach „tymczasowego rządu". Pod płaszczykiem autonomicznej władzy polskiej N.K.W.D. a.esztuje i deportuje ludzi, wymusza i ściąga kontyngenty płodów rolnych i ogałaca gospodarstwa z resztek pozostałego martwego i żywego inwentarza. Ofiarami aresztowań i rozstrzeliwań są przede wszystkim członkowie Armii Krajowej i funkcjonarjusze Delegatury Rządu. W drugiej fazie falą aresztowań objęto w miastach sędziów i prokuratorów, na wsi ziemian. Natychmiast po objęciu przez armię czerwoną nowych terenów polskich, rozlepiane są zarządzenia dowództwa sowieckiego, przyznające „tymczasowemu rządowi" prawo powszechnej mobilizacji i orzekające, że przeprowadzający mobilizację bez upoważ-

nienia „tymczasowego rządu" (chodzi tu o rekrutację do A. K.) traktowani będą jako agenci niemieccy. Jednym z dalszych zarządzeń wydanych zaraz po wkroczeniu wojsk sowieckich jest rozkaz oddania broni, radio-odbiorników i całego sprzętu radiowego, oraz maszyn do pisania, aparatów telefonicznych, jak również wszelkich pojazdów mechanicznych. Zamknięto i skonfiskowano wszystkie drukarnie i zakłady graficzne, tak jawne, jak i pracujące w ukryciu przed Niemcami.

Władze wojskowe sowieckie utrzymują pozornie poprawną postawę w stosunku do społeczeństwa. Poszczególni żołnierze i oficerowie rabują mienie, ogałacają ludność z żywności, zabierają kosztowności i zegarki, gwałcą kobiety, mówiąc, że za uwolnienie Polski mają prawo do Polek. Grabież jest powszechna z uwagi na to, że intendentura sowiecka nie zaopatruje wojsk w żywność i pozostawia oddziałom swobodę w p.zeprowadzaniu rekwizycji. Żołnierzom sowieckim na zachód od Wisły wolno wysyłać paczki żywnościowe do domów, wagi 8 kg. na głowę.

Władze wojskowe nie liczą się zupełnie z władzami tak zw. tymczasowego rządu, przeciwnie działają samoistnie. Pomimo pozorów przyjaźni i sojuszniczego współdziałania zdradzają nieufność do władz lubelskich.

Mówiąc o armii czerwonej na terenie Polski wypada zaznaczyć, że armia ta jest propagandowo przygotowywana do dalszego marszu poza Berlin, aż na Londyn. Obserwuje się też agitację przeciw Wielkiej Brytanii. W czasie manifestacji urządzonej w Częstochowie przez wysłannika lubelskiego w dniu 25.1.45 r. niesiono transparent z napisem „Precz z Anglią".

„REFORMA ROLNA"

Reforma rolna jest pospiesznie przeprowadzana przez specjalnego pełnomocnika, przy pomocy grup operacyjnych. Grunty są przyznawane służbie, sąsiednim bezrolnym i małorolnym, lecz przeważnie bez dokonywania fizycznego podziału gruntów. W wypadkach fizycznego podziału przemierzanie gruntów odbywa się najczęściej w sposób bardzo prymitywny przed odmierzanie krokami. Zabudowanie przyznanych parcel jest z reguły niedozwolone. Tak pojmowana i przeprowadzana reforma jest niczym innym, jak wstępem do kolektywów.

Jeszcze bardziej interesującą jest wiadomość o tym, że wielka własność ziemska poniżej 200 ha ma być uzupełniona do tej wysokości gruntami chłopów, którymi mają być skolonizowane tereny odebrane Rzeszy Niemieckiej (Prusy Wschodnie, Śląsk, Pomorze). Plan zatym, jaki zarysowuje się na podstawie wydanych dotąd zarządzeń, wyglądałby następująco : — dotychczas przeprowadzona reforma rolna wraz ze wszystkimi zawartymi w niej restrykcjami (zakaz fizycznego dzielenia gruntów, zakaz wybudowania się na wymienionych działkach, zakaz sprzedawania lub dzielenia przydzielonych gruntów) będzie najprawdopodobniej etapem pośrednim do kolektywizacji gospodarstw chłopskich (Wskazuje na to również i fakt, że inwentarz t. zn. zarówno maszyny i narzędzia rolnicze, jak konie i krowy, nie zostały rozdzielone, ale „zabezpieczone" pod nadzorem władz lubelskich). Natomiast zarządzenia odnośnie do wielkiej własności na zajętych w skutek ostatniej ofensywy obszarach wydają się być stadium wygotowawczym do sowchozacji tych majątków, t. zn. do pozostawienia ich jako wielkich gospodarstw pod zarządem państwowym.

SYTUACJA GOSPODARCZA

Komunistyczna przebudowa Polski jest w toku realizacji. Wskazuje na to sposób w jaki zamierza się przeprowadzić reformę rolną oraz przygotowania zmierzające do upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Upaństwowienie to nastąpi z jednej strony wskutek anulowania zapasów gotówki w złotych, która nie będzie przedsiębiorstwom wymieniana, z drugiej zaś strony przez łatwe przyznawanie krótkoterminowych kredytów, co w razie niewypłacalności doprowadzi do przejęcia przedsiębiorstw przez państwo.

Tymczasowy rząd dekretem z 6 I. 45 r. przeprowadził wycofanie z obiegu t. zw. krakowskich złotych. Indywidualny posiadacz ma prawo wymienić sumę do 500 zł., sumy wyższe wolno składać do państwowego depozytu z tym, że zostaną wymienione w razie uzyskania od Niemiec reparacji. Przedsiębiorcy mali mają prawo wymiany do 2 tys. zł., dla przedsiębiorstw większych obowiązują przepisy specjalne. Przewidziane są surowe kary do miliona złotych za niestosowanie się do przepisów. Dla oceny warto zaznaczyć, że pod okupacją sowiecką ceny tak poszły w górę, że n. p. ubranie kosztuje pięćdziesiąt tysięcy zł., buciki 2.500 zł. Zarządzenie to wywołało ogromne rozgoryczenie, gdyż najwięcej ucierpią wskutek jego realizacji nisko płatni pracownicy. Armia sowiecka działająca w Polsce jest zaopatrzona w banknoty lubelskie, drukowane w Moskwie. Podobno otrzymała już około 5 miliardów. Pomimo reklamowanych zamierzeń deflacyjnych Kraj jest w stadium pełnej inflacji.

Sytuacja żywnościowa przedstawia się katastrofalnie. Racje są głodowe, a kartki żywnościowe wydaje się tylko osobom zarejestrowanym do pracy, tak, że osoby niepracujące n. p. z powodu choroby lub wieku — wogóle nie otrzymują przydziału żywności. Przedsiębiorstwa są stale jeszcze unieruchomione względnie tylko częściowo czynne. Na całym terenie panuje niesłychana drożyzna (1 kg. masła—500 zł.).

Na ziemiach polskich rozpoczął się olbrzymi ruch migracyjny. Z ziem wschodnich, anektowanych przez Sowiety, przychodzą wysiedleńcy, zaś z zachodu wracają uciekinierzy z niemieckich obozów pracy oraz uwolnieni z obozów koncentracyjnych. Nieudolne władze lubelskie nie są w stanie ruchów tych organizacyjnie opanować i udzielić pomocy wycieńczonym i chorym masom ludzi. Organizacje społeczne są bezsilne wobec całkowitego braku środków żywnościowych i pieniędzy.

STOSUNEK WŁADZ LUBELSKICH DO T. Zw. „VOLKSDEUTSCH'OW.

Radio lubelskie w dniu 5.11.45 r. zapowiedziało wydanie dekretu co do osób, które przyjęły narodowość niemiecką, przyczem zaznaczono, że przy wyciąganiu konsekwencji w odniesieniu do takich osób będzie konieczne stosowanie pewnego zróżniczkowania. Niemniej jednak sprawy t. zw. kollaboracjonistów są już dziś rozpatrywane przez sądy lubelskie. Władze lubelskie określają jako kollaboracjonistów zarówno tych Polaków, którzy rzeczywiście współpracowali z okupantem niemieckim, jako też i tych, którzy przyjęli przynależność do narodu niemieckiego i wpisali się na listy „Volksdeutsche". Organ Związku Patriotów Polskich w Szwecji w Nr. 13, z 22.1.45 r. przytacza dwa orzeczenia sądów lubelskich: wyrok kary śmierci za udział w oddziałach SS oraz karę 15 lat więzienia za wpisanie się na listę „Volksdeutsche".

ZYCIE SPOŁECZNE

Do wszystkich większych miast polskich, które zostały uwolnione od Niemców, „tymczasowy rząd" wysyła ekipy, przeznaczone do organizowania od góry lokalnej administracji. Obsada ich świadczy, że główną rolę odgrywać mają członkowie komunistycznej PPR.

Restrykcje policyjne w zakresie swobody ruchów ludności są na ogół surowsze niż analogiczne przepisy wydane dawniej przez okupacyjne władze niemieckie. Ludności polskiej zakazano naprzykład wydalać się poza okręg swego powiatu bez zezwolenia specjalnego urzędu policyjno-politycznego, pracującego pod kierunkiem N.K.W.D.

Zycie społeczne jest ujmowane w ramy monopolistycznie działających stowarzyszeń, opanowanych przez PPR. Wydawnictwo dzienników, czasopism oraz książek i ich kolportaż mają być skoncentrowane w rękach instytucji czytelników o pozorach spółdzielni.

Przekonanie o tymczasowej sytuacji jest powszechne i wyraża się powiedzeniu : „Przetrwaliśmy pięć lat okupacji niemieckiej, przetrwamy i te kilka miesięcy niepodległości."

ODDZIALY ZYMIERSKIEGO

Nastroje w oddziałach Zymierskiego ulegają stałemu pogarszaniu. Powodem tego są między innymi : Wydanie swego czasu zakazu niesienia pomocy powstańcom Warszawy oraz obsadzanie stanowisk oficerskich przez nie-Polaków.

Zastępcą Zymierskiego jest Aleksander Zawadzki, Polak z pochodzenia, który już w roku 1920 walczył przeciw Polsce po stronie wojsk czerwonych. Następnie pełnił służbę pułkownika wojsk czerwonych N.K. W.D. na granicy Mandżurii. Później został zesłany do obozu i pojawił się dopiero w 1940 r. na stanowisku głównego inspektora N.K.W.D. „Zachodniej Białorusi". W wojsku Zymierskiego Zawadzki pełni funkcje szefa urzędu polityczno-wychowawczego.

Dezercje z oddziałów Zymierskiego są coraz liczniejsze. Żołnierze tych oddziałów w olbrzymiej większości po cichu opowiadają się za legalnym rządem polskim. Z tęsknotą oczekują połączenia wszystkich wojsk pod jednolitym dowództwem, powołnym przez prawowite władze.

(2)

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— I trucizny się nie boisz? — spytał Alcad.

— Boję się tylko podłości — odparł spokojnie.

— A masz na sobie jaki znak święty?

Konstanty odchylił mundur i pokazał szkaplerzyk narzeczonej.

Ojciec i córka przeżegnali się.

Raniony się poruszył i poprosił pić słabym szeptem. Kolega pochylił się nad nim i uniósł głowę. Dziewczyna podała mu wody.

— Obmyj sobie twarz! rzekł Alcad.

Porucznik ramionami ruszył i, wlepiwszy wzrok w chorego, zapadł w ponure rozmyślanie. Nagle głowę podniósł, wstał i przystąpił do starego.

— Muszę wracać! — rzekł. — Na Bożą wolę i na waszą szlachetność zostawiam go. — Dobył z kieszeni woreczek złota i na stole położył.

— Nie mam więcej — dodał — łupów nie umiem brać, a te pieniądze moje własne, możecie je śmiało zatrzymać. Gdy mikczas pozwoli, przyjdę go odwiedzić, a jeśli będziemy blisko, zabiorę go. Teraz muszę zostawić i do sztandaru wracać! Jeśli ulitujecie się nad nim, odpłacę podobnem waszym ranionym braciom. Zostańcie z Bogiem!

Popatrzyl raz jeszcze na ranionego, westchnął i siłą woli odrywając się od tego ukochanego, wyszedł, nim Hiszpan mógł słowo rzec. Gdy wyjrzeli za nim, zni nął już wśród winnic. Nazajutrz dopiero po całonocnem błądzeniu dogonił pułk w marszu i zameldował się starszyźnie. Zaliczono go do zabitych i powitano radośnie. Opłakano Stacha, dowiedziawszy się gdzie był i w jakim stanie, a potem wróciło wszystko do dawnego trybu — pozornie. Tak, pozornie, bo Konstanty jak automat się poruszał, jak automat walczył.

Przez gaje granatów i kasztanów, przez dymiące krwią pobojowiska, myśl jego i dusza wracała wciąż do Stacha, czasem nadzieją ozłocona, czasem jak grób rozpaczna. I pytał siebie sto razy, czy dobrze zrobił, rzucając go na pastwę zdziczałych gierylasów w domu ich głównego wodza, czy nie lepiej byłby uczynił, żeby go dalej niósł w ramionach, ażeby obadwa padli. Czasem niezdolny znieść udręczenia, chciał przez te granaty i góry iść i odwiedzić go żywym lub w grobie, ale żołnierz brał górę nad przyjacielem i zostawał u sztandaru, i tylko w nocy zawsze mu się roiło, że ma Stacha u boku, a w dzień wyglądał go bezustannie.

A Stach nie wracał.

Pułk się oddalał rzucany rozkazami to tu, to tam... Mijały tygodnie w krwi i dymie, w marszach i trudzie. Lance ułanów rozbijały czworoboki piechoty, brały górskie wąwozy, znosiły baterje, pułk rósł w sławie i znaczeniu, Konstanty dostał Krzyż i rangę kapitana. Stach nie wracał. Przy oblężeniu bohatersko bronionej fortecy, pułk dłużej w miejscu pozostał. Codzień armaty rozbijały mury, codzień przypuszczano szturmy. Oblegającym i oblężonym brakło żywności, niepogrzebane trupy, rozkładając się w upale, zarażały powietrze.

Czekano z upragnieniem posiłku.

Pewnej nocy, Konstanty, wróciwszy ze swym oddziałem z wycieczki, przypędził tabun owiec i dziesięć wozów mąki. Nie cieszył się z triumfu i zmęczony legł do snu w namiocie, z siodłem pod głową. O północy zbudził się nagle. Byłoż to przeczucie?... Płótno namiotu podniosło się u wejścia i czarny cień człowieka stanął w otworze.

— Kto tam? — zagadnął kapitan.

— Ja, bracie!

— Stach! — i padli sobie w objęcia.

— Żyjesz! Pochwalony Bóg miłosierny! Cud zdziałał dla babki twojej i dziewcząt naszych! Ach, bracie, com ja wycierpiał przez te miesiące, mając cię za straconego! Powiedz, nie zamęczyli cię ludzie? A rana? Zdrowyś?

Z niebywałym wybuchem ten poważny człowiek witał zmartwychwstałego, ściskał go, całował.

— Rana zagojona i zdrów jestem, jak nigdy! — odparł Stach z zapałem. — Żebyś wiedział, jak ci ludzie mnie doglądali. Jak swoi najbliżsi, jak brata i krewnego. Niczego mi nie brakło i ledwiem się wyrwał! Nie chcieli puszczać!

— Źle zrobili! Aleś ty i dnia nie zmitrężył?

— Nie... — odparł Stach zcicha.

— Trzy miesiące straciłeś... Tyle triumfów. A jam cię codzień wyglądał. Gorzką mi była sława bez ciebie. Przecie jesteś i da Bóg nie rozstaniemy się już. Skąd przychodzisz?

— Szukałem was i z posiłkową piechotą przed chwilą dobiłem nareszcie celu.

— Jest piechota, nareszcie! Weźmiemy to kamienne gniazdo i pójdziemy w pole szerokie. Oblężenie zjadło nam ułanów i zabrało sporo kolegów. Niema Brzozowskiego i Szeligi, ranieni śmiertelnie Stachowski i Turno!

— A tyś już kapitanem! Wyprzedziłeś mnie! — uśmiechnął się Stach, dotykając galonów.

— Czekały na ciebie takież i prędko je zdobędziesz.

— Mniejsza o nie! Nie chciwym awansów!

— Tak, ale nasze kobiety się ucieszą w kraju. Dlatego ich pragnę dla ciebie.

Przegwarzyli noc całą. Stach mało opowiadał i tylko pytał roztargniony dziwnie — i nieswój.

— Zaśnij przed ranem, bo o świcie pójdziemy w ogień — namawial go Konstanty.

Nie usłuchał. Przesiedział wytrwale do świtu, paląc hiszpańskie papierosy; gdy otrąbiono pobudkę, poszedł w milczeniu do konia, stanął na swem miejscu pod wodzą Konstantego.

Zaczął się krwawy taniec. O zachodzie słońca zdobyło bramę fortecy i fala rozwścieczonego żołnierstwa zalała ogród, głodna mordu i zemsty. Nie nasycili się do woli. Zamiast wrogów, znaleźli kilka tysięcy sczerniałych turpów i kilkaset jeszcze żywych szkieletów. Po całonocnej rzezi i okrucieństwach, nad ranem oficerowie ściągnęli swych ludzi i opuścili ten grób kamienny, za nimi wysadzono prochem fortecę.

Zadrżało powietrze, dymy zasłoniły niebo.

— Drogo nas to widowisko kosztuje! — rzekł Konstanty do Stacha, oglądając się raz ostatni.

— To hańba dla nas, ta wojna — odparł zcicha porucznik.

Śmiertelnie blady Konstanty słuchał Zdawało się, że rzuci się na mówiącego wtłoczy mu wyrazy w gardło, wybuchnie.

Pohamował się. Surowe jego oczy przeszyły Stacha, a głos głuchy padał jak uderzenia o żelazo:

— Żołnierz ma jedną świętość — swoją chorągiew, jedną wiarę — swoją przysięgę! Kto rezonuje, ten gwałci jedno i drugie! Można boleć w duszy, bez krzywoprzysięstwa i sromu! Sztandar przed tobą, a przysięga w tobie: idź i milcz! Osądzi wszystkich Bóg!

Stach poczerwieniał i do krwi zagryzł wargi. Zwiesił głowę i umilkł wedle rozkazu. Rozłączyli się z konieczności obowiązków i przez cały dzień nie spotkali się nawet wzrokiem, choć kapitan, szarpany straszną trwogą, szukał ciągle oczu przyjaciela — daremnie.

Wieczorem, gdy rozbito obóz, Stach, wezwany jako podwładny, stanął przed kolegą w namiocie.

— Poruczniku, obejmiesz straż; pięciu więźniów, pojmanych w drodze, o świcie rozstrzelasz!

Śmiertelnie blady młodzieniec skłonil się i wyszedł. Późno było, gdy kapiton, niezdolny usnąć z szarpiącej zmory i zgryzoty, wyszedł, by choć na niego popatrzeć.

Otulony w płaszcz, mijał śpiący obóz, w głowie miał jak ćwiek wiercącą myśl ciężkiej troski.

Doszedł biwaku więźniów i stanął jak wryty. Oparty o głaz stał tam porucznik i wytężonym wzrokiem coś śledził w ciemności.

— Stachu! — krzyknął. Młodzieniec podskoczył i zrobił ruch taki, jakby chciał uciekać, ale pozostał. Fala krwi uderzyła mu do oczu — milczał.

— Gdzie straż?

— Odesłałem ich do snu!

— A jeńcy?

— Na swobodzie!

— Zdrajco!

— Milcz! tyś sam winien! Jesteś półbóg jeden z plutarchowych bohaterów, ja człowiek. Po naszej dzisiejszej rozmowie pocoś mi dał taki rozkaz! Pocoś mi dał pokutę nad siły?! Kazałeś pilnować i rozstrzelać więźniów. Jeden był synem Alcada z El Pahul, przeprawia się do Mari. Ty byś

R Y N G R A F

zrobił, coś ode mnie wymagał, ale mnie to nad siły! Za uratowane życie swoje byłem ich dłużnikiem. Poszli! A ja się czynu nie wstydzę.

Rozdrażniony dyszał gorączkowo.

— A jutro cię rozstrzelają jako zdrajcę!

— Niech i tak będzie. Skończę prędzej!

— A imię twoje przeczyta babka, siostra i narzeczona w dzienniku hańby! Takie im przyniesiesz wawrzyny, tak odbudujesz dom! Tak, tak!

Połą płaszcza zakrył twarz i znużony rozpaczą zajęczał głucho.

Stach głowę zwiesił — nie bronił się już. Po chwili Konstanty podniósł czoło, wypogodzone, blade i uroczyste. Ręką wskazał obóz.

— Wracaj! — rzekł. — Jam winien, powiadasz! Babka kazała mi cię ochraniać, a jam naraził. Wracaj i pomyśl o nich w pokusie! Bądź silny! Jam winien!

Pokonany, milczący, Stach spełnił rozkaz. Konstanty przeprowadził go wzrokiem aż na miejsce, a potem ruszył w przeciwną stronę. Przez płótno sztabowego namiotu światło błyskało, starszyzna radziła, przyjmowała i wysyłała kurjerów. Przeglądała mapy.

Kapitan się zameldował i wszedł do środka. Bez słowa odpasał szablę i położył na stole.

— Co to znaczy, kapitanie? — spytał pułkownik.

— Przychodzę po wyrok, jako więzień! Zdano mi jeńców pod straż — jeńcy uszli.

— Co mówisz? Czyś oszalał! Ty, ty to zrobiłeś?

— Ja sam, pułkowniku. Czekam waszych rozkazów...

Godzinę, krótką godzinę trwał sąd.

Po niej Konstanty wyszedł bez krzyża i galonów — znowu prosty szeregowiec. Prosił o kulę, ale głos się podniósł ogólny, że zbyt wiele położył zasług, by mu nie zostawić sposobu rehabilitacji.

Zdegradowano go i kazano się poprawić. Nazajutrz Stach go ujrzał w szarej masie żołnierzy, salutującego porucznika przy lustracji.

Krzyknął i oczy obłąkane wlepił weń, ale wtem zagrały trąbki — pułk ruszył.

W nocy porucznik o złotych galonach przyszedł do ułana, co, wysunięty na dalekiej placówce, stał jak z bronzu wykuty, cały zmieniony w słuch i wzrok. Rozmawiali długo, gwałtownie zrazu, potem spokojnie, a tak cicho, że w ciszy tej przejrzystej nie rozległo się żadne zdradliwe słowo. Pierś oficera wstrząsało okropne łkanie żalu i wstydu, ułan coś mu szeptał, rozjaśniony nadzieją, rozpromieniony otuchą i wiarą w poprawę.

Potem otworzył ramiona i utulił w nich to dziecko słabe i znękane, pocieszając najczulszemi wyrazy, wspominając dom i kochanie, i błagając za nim samym u niego.

Od owej nocy zaszła wielka zmiana.

Słoneczna pogoda Stacha zeszła na czoło zdegradowanego winowajcy, a oficer, co duszą był zabaw, ulubieńcem kolegów, jak ziemia sczerniał, jak drzewo znieczulał.

W pochodzie dla podwładnych był opryskliwy i przykry, w bitwie nie rozpalał się szalonem bohaterstwem, u ognia obozowego siadywał samotny i posępny, nie odzywając się, chyba z musu.

Zdawało się, że pomimo rozmowy nocnej z kolegą, pomimo łez i zgody, widok Konstantego był mu torturą, wstyd i wyrzuty nad siłę natury tej nie złej, a grzesznej, właśnie przez zbytek wrażliwości.

I znowu minął miesiąc.

Bandy gierylasów napełniały kraj; zgniecione sto razy odrastały z niepojętą szybkością, zalewały wąwozy i góry — mnożyły się coraz zuchwalsze. Ułani dokazywali cudów, szarpani na wsze strony, uchodząc z pułapek, zwyciężając pięćkroć liczniejsze od siebie bandy.

Pewnego wieczora Konstanty, stojący na posterunku u dróg krzyżowych, ujrzał samotnego człowieka, który, bez broni i tylko płaszczem po oczy osłonięty, zbliżał się wprost na niego.

— Kto idzie? — krzyknął.

— „Austerlitz i Marengo!" — odparł człowiek, hasło tego wieczora.

— Do kogo idziesz?

— Do porucznika Stanisława.

Ułan pochylił się naprzód.

— Czego?

W tej chwili, tuż za nim, zmieniony, chrapliwy głos Stacha ozwał się rozkazująco:

— Znam tego człowieka. Puść go! Pójdzie ze mną!...

Chwilę zdawało się, że lanca ułana zamiast oddać honor oficerowi, utopi żelazo w piersi czarnej postaci szpiega, czy kusiciela, ale wnet niewolnica subordynacja skłoniła się tylko. Człowiek przeszedł.

Noc była chłodna i przykra. Patrol u krzyżowych dróg drżał i dygotał jak w febrze.

Wiatr przenikliwy i suchy owiewał mu twarz zmienioną, oczy zamglone strachem. Szczękał zębami i urywane, pół wargami, pół myślą, począł odmawiać pacierze. Bo i kto, co mu na tę nową zmorę poradzi. Wicher rwał mu z ust wyrazy i rzucał na obóz.

— Jezu! jakeś się przemienił na górze Tabor, tak racz przemienić smutki i pokusy jego w radości i zwycięstwa...

Ranek wszedł i słońce ogrzało drżącego żołnierza.

Otrąbiono marsz przeciw wsi, pełnej zbuntowanego chłopstwa i niedobitków brygantów, rozgromionych wczoraj.

Czarnego człowieka nigdzie nie było.

Na przedzie Stach jechał i sprawiał szyk, twarz miał bladą, ale spokojną.

Ruszono. Hiszpanie dopuścili ich blisko i nagle zionęli tysiącem kul. Powstał wir straszliwy. — Obłoki dymu, trzask, kwik koni, huk wystrzałów. Ułani złożyli lance i runęli, wszystko znosząc po drodze.

Gdy się Konstanty opamiętał i spojrzał jaśniej wkoło, dobiegali po trupach swoich i hiszpańskich do bramy osady i roznieśli jak puch tą ostatnią zaporę.

Stacha nie dojrzał, ale nie czas było szukać. Bój wrzał na ulicy dalej. Mordowano się ze zwierzęcą wściekłością, pierś przy piersi, głowa przy głowie. Rzeź trwała do wieczora. Purpura zachodu zbiegła się z purpurą pożaru. Ułani wśród zgliszcz i trupów dobijali resztę rozbitków, nie pardonując nikomu, rozwścieczeni krwią i dymem prochu. Wówczas Konstanty rzucił konia i pieszo począł oglądać trupy, obchodzić całe pobojowisko. Przetrząsł każdą gromadę, policzył prawie zabitych, poznał każdego. Stacha nie było. Chwilę stał, jakby gromem rażony, z kroplami zimnego potu na skroni, potem upadł na ziemię i zapłakał. Nagle się zerwał. Trąbka zwoływała do chorągwi. Pobiegł po konia, ból i zgrozę wtłoczył w duszę. Już spokojny i skupiony stanął w szeregu.

Nazajutrz pogrzebano umarłych, zliczono żywych.

— Porucznik Stanisław nieobecny! — oznajmiono.

Żołnierz jeden wystąpił z szeregu, i, salutując, zaraportował:

— Porucznik Stanisław raniony. Złożyłem go u pasterza w górach.

Było to jego drugie kłamstwo. Wezwany, przysiągłby na nie! Uwierzono mu! Pomimo zdegradowania otaczał go dawny szacunek i cześć, znano ich przyjaźń i niewątpiono, że ranionego dobrze umieścił.

Rącze były konie i wielka ochota. Po paru dniach daleko była nieszczęsna, spalona osada, daleko pamięć postradanego oficera.

Tylko Konstanty pamiętał, dobrze pamiętał! Widmo dezercji, najstraszniejsze dla żołnierza, torturowało go dniem i nocą. Gorsza to była troska, niż ta nawet, którą przechodził, gdy go uważał za zabitego, zamordowanego nikczemnie. Przy biwaku jeszcze czasem otwierał Plutarcha i zmuszał myśl do uwagi, częściej płaszcz nasuwał na głowę, i, znękany, pytał siebie po raz setny, co powie tam, w domu, tym kobietom, co czekają wnuka, brata, narzeczonego — bohatera. Znowu dni biegły i tygodnie w krwi i trudzie. Wróciły Konstantemu galony i szlify, odzyskał rangi i znaczenie, nie wróciła tylko pogoda, nie odzyskał nadziei.

Zdziesiątkowany, zmęczony pułk wysłano nareszcie na północ. Z kraju nadbiegły mu posiłki, nowa danina młodej krwi, z ziemi zawsze ofiarnej.

Zapełniły się kadry i animusz się odświeżył. Z pieśnią i muzyką szli cudnym krajem po nowe triumfy. Starsi ćwiczyli młódź, a rekruci opowiadali, co tam słycheć po rodzinnych siołach i dworach.

Pewnego wieczora obejrzał się Konstanty uważniej po okolicy i poznał — nim posłyszał nazwę.

W prawo — istny kraj winnic, przecięty kamienną drogą, w lewo — gaj kasztanów, przed niemi czarne czeluście wąwozu.

(Dokonczenie w nastepnym numerze)

Z ZYCIA DYWIZJI

Kalendarzyk

(18-24 marca)

18 niedziea. Edwarda, niedziela Męki Pańskiej
19 poniedziałek. Józefa, oblubieńca N.M.P.
20 wtorek. Joachima, Aleksandra, Benigna
21 środa. Benedykta
22 czwartek. Bogusława, Emilii, Katarzyny, Lei
23 piątek. Wiktoriana, Pelagii
24 sobota. Marka, Gabriela

Rocznice Historyczne

18 marca 1920 : podpisano pokój między Polską a Rosją Sowiecką w Rydze; we wstępie powiedziano, że jes to pokój honorewy, dobrowo ny i sprawiedliwy; traktat ten ustalał na stałe granicę między Polską a Sowietami, które zrzekały się wszelkich pretensji do ziem na zachód od nowej granicy, wzamian za co Polska zrzekała się pretensji do ziem, położonych na wschód od tej granicy, które należały do niej przed rozbiorami. Sowiety zobowiązywały się nie mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski; podstawą przeprowadzonej granicy był, jak zaznaczono, podział narodowościowy : Polska zatrzymała te ziemie, na których polskość była w przewadze.

20 marca 1921 : przyłączenie Górnego Śląska do Polski po 700 latach od oderwania tej ziemi od Polski; Ślązacy zachowali przez ten cały czas swą wiarę i mowę; przyznano wówczas Polsce tylko część Śląska Górnego, gdyż premier angielski Lloyd George stanął w obronie interesów niemieckich wbrew słusznym żądaniom Polski, popartym zbrojnym powstaniem śląskim i wynikami plebiscytu.

Ewangielie

18-go : ,,Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie oglada na wieki" (Jan. 8).

Wojna i Polityka

Najważniejszym wydarzeniem ostatniego okresu było zdobycie Kolonii przez Amerykanów i przejście przez nich na wschodni brzeg Renu między Kolonią a Koblencją. Na froncie wschodnim Rosjanie zbliżają się do Szczecina i Gdańska.

Francja odmówiła udziału w zapraszaniu państw na konferencję międzynarodową w San Francisco, ponieważ nie chce brać odpowiedzialności za postanowienia z Jałty i Dumbarton Oaks.

W Rumunii powstał rząd komunistyczny, premier nazywa się Groza.

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

WIELKOPOLSKA

,,... dlaczego panowie tak mało piszą o Wielkopolsce, o tej kolebce narodu polskiego? Czy mało jest pięknych historycznych miejscowości? ... w Poznaniu zamieszkała mniejszość narodowa wynosiła 3 %, pomimo położenia geograficznego o 68 km. od granicy niemieckiej. Czy miejscowości tak historyczne jak Gniezno, Kruszwica, Inowrocław, Biskupin... nie zasługująna żadne wspomnienie?... Bardzo proszę, niech WPanowie Red. napiszą i pomieszczą jakieś zdjęcia o Wkp. i jej stolicy."

ST. SZER. J. ST. BN.

Zdjęcie Gniezna i artykulik o Wielkopolsce podawaliśmy. Taksamo o Pomorzu. Bardzobyśmy radzi dać zdjęcia z Poznania. Niestety jesteśmy skrępowani materiałem fotograficznym jaki mamy, a jest on ubogi. Mamy nadzieję otrzymać niedługo większą ilość wodoków z Polski. W każdym razie powrócimy jeszcze nieraz do Wielkopolski na naszych łamach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. M. z Lucka. To, co kolega napisał jest prawdziwe. Ale gdy się ma coś ogłosić drukiem, należy się przy tym kierować nietylko tym, czy coś jest słuszne ale i tym, czy celowe jest w tym momencie ogłaszanie tego. Dlatego nie opublikujemy narazie uwag kolegi.

,,Aknorw". Fraszki kolegi nie bardzo zrozumiałe.

Kpr. J. Wr. Uczucia w wierszu kolegi bardzo prawdziwe i głębokie. Wiersz za poważne porusza tematy, żeby go traktować jako list, a pewne braki formalne nie kwalifikują go na poemat.

Ppor. L. Uśmieliśmy się a nawet w prywatnych rozmowach te ,,gęsi" zaczynają być używane. Ale nie będziemy drukować. Diabeł wie, jakby ludzie to zrozumieli. Prawda?

Wiech w tej ilości wyszedł trochę przypadkiem. Na przyszłość będziemy go dawać od czasu do czasu w małych dawkach.

DEKORACJE

W drugim tygodniu marca odbyła się dekoracja odznaczeniami bojowymi żołnierzy broni pancernej a jednego z dni następnych, artylerzystów. Były to odznaczenia przyznane za okres walk w Normandii.

W artylerii 68 żołnierzy otrzymało Krzyże Walecznych a 37 Krzyże Zasługi z Mieczami.

„MECHANIKA SPOŁECZNA"

,,Reader's Digest" podaje wyciąg z książki White'a, amerykańskiego dziennikarza, który towarzyszył Johnstonowi (prezesowi amerykańskiej izby handlowej) do Rosji sowieckiej. White tłumaczy, co po sowiecku znaczy ,,mechanika społeczna".

Leciał on samolotem nad obszarami Kazakstanu i widział wielkie kolektywy, dokąd ,,dla zrealizowania programu mechaniki społecznej w Państwach bałtyckich i Wschodniej Polsce setki tysięcy rodzin, warstw średnich zostały zełsane w latach 1939-40. Komuniści uznają, że w nowo-okupowanych obszarach wielu nie może się dostosować do sowieckiego systemu. Najmniej giętcy są pod tym względem ci, którzy funkcjonowali pomyślnie za poprzedniego reżymu. Sporządza się więc czarną listę wszystkich nieprzejednanych, zwłaszcza wszystkich, którzy piastowali stanowiska zaufania publicznego w poprzednim systemie. Wyróżniają się na listach organizatorzy związków zawodowych. Przywódcy ich zostają aresztowani, aby być deportowani natychmiast".

ZAGADKI MATEMATYCZNE

1. Piotr : ,,Gdybym miał tyle lat, ile ty będziesz miał wtedy, kiedy ja będę miał o połowę więcej niż mam teraz, to urodziłbym się o siedem lat później".

Karol : ,,A gdybym ja miał tyle lat, ile ty byś miał, gdybyś miał tyle, ile ja będę miał, kiedy będę miał o połowę więcej niż mam, to urodziłbym się o dziewięć lat wcześniej".

2. Samolot wylatuje z szybkością 225 mil na godzinę a powraca z szybkością 275. Zabiera on benzyny na 8 godzin lotu. Jaki jest jego zasięg?

3. Pewien człowiek liczył książki w swej bibliotece, wyjmując po trzy naraz i na końcu zostało mu dwie. Przeliczył je po sześć i twierdził, że zostało mu cztery. Czy te dwa rachunki zgadzają się ze sobą? Jeżeli nie, to co trzeba zmienić w drugim obliczeniu, żeby się zgadzało z pierwszym.

4. ,,Która godzina?" zapytała Pelagia, której zegarek stanął. Janina odpowiedziała że jest 9.18 a Henryk, że 9.21. ,,U mnie jest 9.15" powiedział Alfred. Wszyscy się mylili, ale błąd Janiny był dwa razy mniejszy od błędu Alfreda, a cztery razy od błędu Henryka. Która godzina była naprawdę?

5. Z pośród 3,214 mieszkańców Stopkowa pewien procent jest jednonogich, a połowa reszty chodzi boso. Jaka największa ilość butów może być równocześnie noszona w Stopkowie?

ODPOWIEDZI

1. Piotr ma 28 lat, a Karol 18
2. 990 mil.
3. Nie. Pozostałość jest 2 i 5
4. 9.17.
5. 3,214

Nasz Konkurs Wspomnien (8)

ZA DAWNYCH DOBRYCH CZASOW

Wieczorem odbyła się zwykła rozmowa o szkockiej pogodzie przyczym nie powiedziałbym, żeby użyto więcej słów łacińskich niż normalnie. Za to rano. . . .

Śniłem właśnie o niebrzydkiej szkockiej dziewczynie, którą dwa dni temu zmęczyłem wieczornym spacerem i we śnie akurat powtarzał się ten spacer, kiedy zbudził mnie nieludzki ryk Józka :

„Wstawać, wstawać, bo pływamy!"

Chciałem się tylko na drugi bok przewrócić, lekką zesztą „wiązankę melodii wojskowych" mu przesyłając, gdy poczułem pod kocem wilgoć. „O holender, już mi się dawno to nie przytrafiło" mruknąłem, zwalając całą winę oczywiście na sen o Szkotce. Tymczasem w całym namiocie gwałt powstał. Do właściwej przytomności przywrócił mnie dopiero Narcyz (też mu imię wymyślili, a swoją ścieżką nos mu kwitł, tylko że na czerwono), drąc mi się w samo ucho :

„Sam Pan Bóg zauważył, żeś brudny niemiłosiernie i ci z tej racji kapiel sprawia"

Teraz dopiero wyjrzałem z pod koców i oczom zaspanym, w smutnej szarości wstającego dnia, zeczywiście niecodzienny przedstawił się widok. Całe bractwo namiotowe siedziało wokoło, kazdy na swoim wyrku, kłócąc się uczciwie o poziom brudnej cieczy, która, podmywszy niewąsko sienniki, w niemałą zebrała się kałużę na środku namiotu.

Te niestoicko głośne rosważania przerwały zwierzęce reki mieszkańców namiotów sąsiednich. Skoczyłem na k.zywe nogi (prostych mi natura pożałowała) i nie bacząc na zimno śmierdzącej wody, wylazłem z namiotu. Kroku tego, choć trzytygodniowego mnie nabawił kataru, nigdy nie żałowałem. Gra warta była świeczki a widok — oczu najzawziętszego przeciwnika życia campingowego. Obraz ten, naprawdę filmowy, udźwiękowiały kwieciste słowa żołnierskie, śmiechem gęsto przeplatane. A bo i przeklinać było czego i śmiać się czego było. Jak obóz długi i szeroki — woda. Poplamiona rzędami namiotów, pobielona dessous wiary batalionowej, która czasu nie miała koloru ochronnego wdziać na się.

Ubezpieczywszy swoje graty, wynosząc je na pobliski pagórek, poszedłem z innymi, którzy też to już zdążyli zrobić, na ratunek kompanii CKM'ów, która niegdyś gnieździła się, a teraz topiła na najniższym punkcie obozowego terenu. Woda dochodziła nam tam po pas i kancelarię musieliśmy ewakuować na dobrze podniesionych rękach. Dziś jeszcze się śmieję, gdy wspomnę Edka, który wynosząc jakieś papiery zapomniał o dołkach spływowych koło namiotu i skonstatował przez to nagle, że woda sięga mu po okulary. To nasunęło Edziowi genialną myśl do głowy : przykrycia się pelerynką, choć deszcz już dawno przestał padać. Władek wlazł na pobliskie drzewo i krzyczał, że się potopu wcale nie boi, a szef naszej kompanii rzewnymi zalewał się łzami, jakby tej wody mało jeszcze było. Ból jego ogromny wytłumaczył nam dopiero Narcyz. Podobno był to pierwszy wypadek w życiu szefa zalania się, — wodą. „Tak to ludzie spadają na psy" zakończył filozoficznie Narcyz.

Jakim sposobem młodziutki blondyn z 7. kompanii wykombinował szczudła, nie wiem. Wiem tylko, że nader ciekawe i śmiechu pełne urządził nam widowisko, kiedy, wplątawszy szczudło w niewidoczny pod wodą sznur namiotowy, żywo i wcale przekonywająco zaprzeczył prawu mistrza Archimedesa. Bo gdyby chciał stracić na ciężarze tyle, ile woda przez niego, w kształcie fontanny, wyparta, byłby więcej niż pozornym klijentem parku sztywnych.

Największą jednak szkodę poniosła Izba Chorych, która drogo zapłaciła za pięswe położenie w klinieknezeki. Z całego polowego szpitala pozostała tylko płachta namiotowa no i pacjenci, których powódź cudownie uzdrowiła. Główny sanitariusz straszny gwałt podniósł, że mu woda wszystkie medykamenty zabrała. Uspokoiliśmy go dość szybko, przypominając, że przecież, kiedy przychodziliśmy o pomoc samarytańską prosić, zawsze skomlił, że nic nam pomóc nie może, bo sam żadnych lekarstw nie ma. „Czemuż więc się dziś wydzierasz o nic ?". Edkowi, który mu to retoryczne pytanie zadał, ironiczny uśmiech zeskoczył nagle z warg. Odwrócił się szybko i, nic nie mówiąc, popłynął (w dość ścisłym tego słowa znaczeniu) w kierunku magazynu żywnościowego. Znaliśmy Edzia i jego bolączkę, ale i sami nietęgo żeśmy się w brzuchach czuli, więc jeden za drugim ruszyliśmy za nim. Kiedyśmy do żywnościówki dobijali, Edzio wystawił łeb ze smutną miną, znak, że nie wszystko było w po-rządku. Przepływający w tej chwili między nogami Edka bochenek chleba wytłumaczył nam załamanie psychiczne naszego kolegi. Nie daliśmy jednak szybko za wygraną i, zakasawszy rękawy, wzięliśmy się do podwodnych poszukiwań.

„I mówią, że w wojsku jest źle" zabulgotał któryś, kiedy siedząc na pagórku pożywialiśmy się mokro zapracowanym chlebem. Niestety okazało się, że Staszek wspomina dzień ten jako jeden z najgorszych w jego całym życiu. W ogólnym zamieszaniu zgubił adres Szkotki, którą gdzieś poznał ne poprzednim week-endzie, a zaklinał się, że była piękna i bogata.

KUPON KONKURSOWY

Poniżeį drukujemy kupon do głosowania nad nagrodzeniem jednego z ogłoszonych w „Defiladzie" wspomnień. Ogłosiliśmy ich ośm : 1) „Nie zapomniał", 2) „Wrócimy tam", 3) „Polujemy na Tygrysa", 4) „Jeszcze raz Breda", 5) „Dupont", 6) „Pin-up girl", 7) „Najpiękniejsza piosenka" i 8) „W dawnych dobrych czasach" (w obecnym numerze). Kupon nasz powtórzymy jeszcze raz w numerze najbliższym.

Kupon należy wypełnić, wyciąć i przesłać do redakcji. Można również wysyłać je zbiorowo od kilku osób w jednej kopercie.

KUPON DO GŁOSOWANIA

Za najlepsze wspomnienie z ogłoszonych w „Defiladzie" uważam wspomnienie Nr. .....
pod tytułem :

Termin ostateczny nadsyłania kuponów do dnia 31 marca.

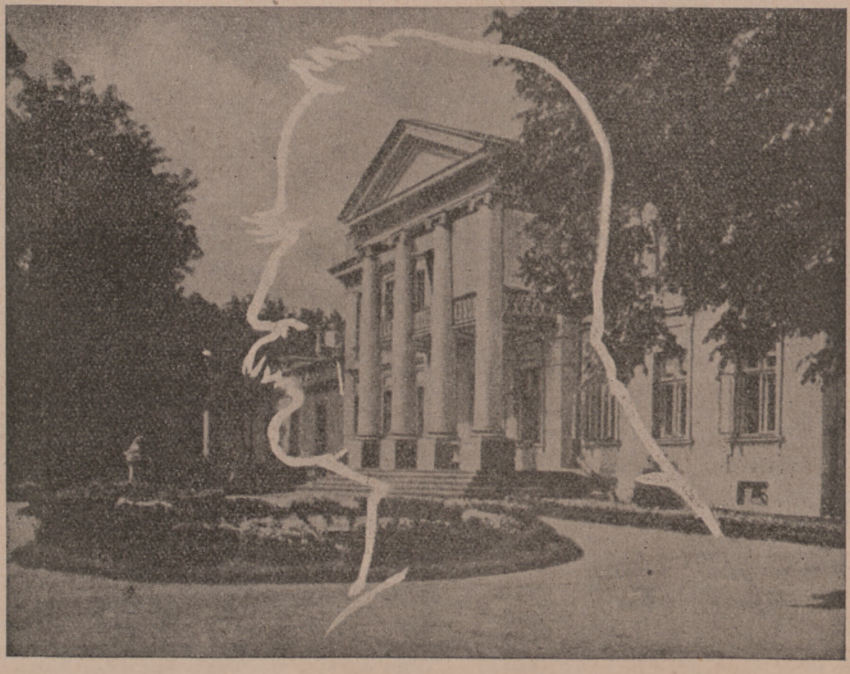

PAŁAC BELWEDERSKI W WARSZAWIE

WIECH

WZOROWY SYN

Pan Jan Rubinkowski, znany w szerokich kołach towarzyskich bazaru Ulricha na Grzybowie pod pseudonimem „Janek Kolczyk" jest niewątpliwie wzorowym synem.

W każdej okoliczności życia, pamięta o swej matce i choćby, jak to mówią, na brwiach wracał do domu, co mu się zdarza dość często, nigdy nie zjawia się w jej progach bez drobnego bodaj dla rodzicielki upominku.

Nic dziwnego zatem, że biorąc udział w wystawnym bankiecie odbywanym w barze „Pod cwajnosem", przy ul. Mariańskiej, z okazji zwolnienia z więzienia jednego z serdecznych swych przyjaciół, pan Rubinkowski w wirze szalonej zabawy pomyślał o swej matce i zabrawszy z biesiadnego stołu kotlet wieprzowy z garniturkiem ruszył w daleką drogę na bazar.

Z talerzem wypełnionym kotletem oraz jarzynkami szedł dobry syn przez zgiełkliwe ulice stolicy, nie dbając o złośliwe smiechy tłumu, troszcząc się jedynie o to, by nie zgubić bodaj jednego przysmażonego kartofelka, by nie uronić ani odrobiny buraczków, by nie dopuścić, żeby potrawa zbytnio wystygła.

Gdy weźmie się pod uwagę, ożywioną działalność pana Jana na bankiecie, łatwo będzie ocenić jego nadludzki trud.

Ale czego nie dokona kochające serce. Mimo wielkich przeciwności, dobrnął zacny potomek z talerzem niemal do celu podróży.

I już niemal u progów rodzinnego domu spotkała go katastrofa, która zniweczyła piękny kwiat synowsklch uczuć.

Oto w bramie bazaru stał jakiś brodaty handlowiec i z zapałem przedmuchiwał zapchaną cygarniczkę. Ponieważ nie zaniechał tej czynności nawet wtedy, gdy mijał go p. Rubinkowski, wzorowy syn spojrzał nań z wyrzutem i rzekł :

— Ach ty pudlu za karakuły szarpany nie widzisz, że gorące danie dla matki taszcze. W buraczki mnie dmuchasz, chcesz żeby kartofelki zdębieli i mamusi zaszkodzili ?

Ponieważ handlowiec dmuchał dalej, dzielny syn przystanął, wziął palcem nieco buraczków z talerza i spróbował.

— O rany jakie zimne. Mamusia język sobie może odmrozić. To nie buraczki, ale lody jarzynowe, jak pragnę zdrowia...

Nie mogię dopuścić żeby mnie przez beduina matka kokluszu żołądka dostała !

I zacny syn nie namyślając się dłużej, wyrżnął kupca w oblicze przepełnionym talerzem.

Z oczami zaklejonemi przez buraczki, prychając kartofelkami, handlowiec rzucił się do ucieczki, ale pan Rubinkowski przytrzymał go za chałat wołając :

— Nima tak dobrze, przez ciebie draniu, serce matki zniewarzyłem, musisz mnie chociaż koszta zwrócić.

Należy się pięć złotych, według cennika za danie razem z talerzem.

Ponieważ kupiec szarpał się i nie chciał zapłacić, pan Jan dobył brauninga i począł kropić na postrach.

To poskutkowało, pieniądze się znalazły.

Zdawało się, że incydent jest wyczerpany, kiedy nagle zjawiła się policja l zabrała pana Rubinkowskiego do komisariatu.

— Za co ? Tak to u nas prześladuje się wzorowych synów.

I co tu pomoże urządzenie „dni matki".

— Proszę coś zrobić, żeby ten mniejszy przestał za mną chodzić !

— Czy to twoje cygaro taki ma zapach ? (NEW YORKER)

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

THE SAINT CATHERINE PRESS LTD., BRUGES, BELGIUM.